Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 7.** Leszno, dnia 13. Sierpnia 1836.



Dudek (Upupa, Wiedehopf).

Dudek gości najwięcéj w południowych krajach Europy, na północ rzadko kiedy przybywa: gnieździ się w dziuplach drzew, w rozpadlinach skał lub szparach murów spustoszałych. W okolicach bagnistych szczególniéj lubi przemieszkiwać, gdzie długim swym dziobem łowi owady i robaczki, lub téż przywieszając się do gałązek krzewin, troskliwie pod liśćmi szuka dla siebie pokarmu. Gniazdko buduje z trawy suchéj, wyściela je piórkami i wełną, składając w nie

4 lub 5 jajek zielonych, z czarnemi centkami. Złowiony z młodu, łatwo się oswaja i bawi dziwnemi gestami. Spostrzegłszy, iż patrzy się na niego, zaczyna cienkim swym dziobem pukać po ziemi, nastrzępia swój czub i rozpościera skrzydełka. Drażniony lub przestraszony, wydaje nieprzyjemny i twardy głos. Sławny badacz przyrodzenia ptaków, Bechstein, z pilnością uważał dudka, i w liście swym do przyjaciela, P. Schauroth, który z równą gorliwością poświęcał się historyi naturalnéj, tak się o nim wyraża: „Z wielką starannością udało mi się wypielęgnować przeszłego lata dwóch dudków, wyjętych z gniazdka, założonego na wysokim dębie. Ptaszki te, dorosłszy, tak się do mnie przywiązały, iż wszędzie za mną chodziły: spostrzegłszy mnie z daleka, szczególniéjszą radość swą okazywały, skacząc i trzepocąc się; a gdym usiadł, wchodziły na mnie, siadywały na rękach i głowie, przymilając się i dziobiąc mnie po sukniach i włosach; chcącemu ich się pozbyć, dość było okazać jakimkolwiek sposobem nieukontentowanie, a natychmiast oddalały się do klatki, czekając chwili, kiedybym pozwolił im przyjść do siebie. Karmiłem je, jak słowiki, lub też dawałem im ziarno pomięszane z małemi robaczkami; glist nie chciały jadać, lecz za to zajadały z apetytem chrząszcze, zabijając je właściwym sobie sposobem. Położonego chrząszcza zabiwszy dziobem swym, podzieliły na długie wązkie kawałki, z których każdy biorąc znów w dziobek, rzucały w górę, aby go wzdłuż schwyciwszy, tém łatwiéj połykać mogły; gdy to się pierwszą razą nieudało, powtarzały dopóty to samo, aż dogodnie przysmaku swego nie schwyciły. Ulubioną zabawką ich było tarzać się po ciepłym piasku. Razu jednego wziąłem je z sobą w pole, aby same łowiące chrząszcze widzieć; tam miałem sposobność uważać bojaźń ich przed jastrzębiem, bujającym w powietrzu i śledzącym zdobyczy. Spostrzegłszy nieprzyjaciela swego dudki, położyły się natychmiast na brzuchy, rozszerzyły skrzydełka na ziemi, a pochyliwszy główkę na bok, śledziły jedném tylko okiem poruszenia jastrzębia, niepomiarkowane od niego; a gdy znikł im z oczu wróg straszliwy, zerwawszy się z ziemi szybko, głos radości wydały. Na słońcu często grzały się także, w podobnéj prawie postawie, odzywając się głosem dość przyjemnym: wek, wek, wek. Samiec żył w ciepłéj izbie przez zimę, lecz dziobek tak mu się zeschł, iż na cal prawie część zwierzchnia od spodniéj odstawała, a nie mogąc przyjmować pokarmu, zdechł po dniach kilku."

Czarnków nad Notecią.

(Dokończenie.)

Ujście, jak sam wyraz pokazuje, nazwisko wzięło od położenia swego przy Ujściu rzeki Gdy do Noteci. Wzmiankę o Ujściu, jako warownym już zamku, znajdujemy za czasów Bolesława Krzywoustego, gdzie Gniewomir, pan dziedziczny Czarnkowa, rozsiewając fałszywą wieść o śmierci króla, załogę zamkową przekupić miał i Ujście w ręce Pomorzanom oddał. Z podziału po Krzywoustym, przypadł zamek ten Władysławowi Spluwaczowi, po którego śmierci synowie, Przemysław i Bolesław, mieszkania swe tu mieli, a Przemysław na tron polski wezwany został. — Często znajdujemy zaś wzmiankę o starostwie Ujskiem w dziejach ojczystych, z którém mniéj ważne łączą się wypadki, aż dopiero za czasów napadów Szwedzkich pamiętniejsze jest Ujście mocném stanowiskiem swojém. W roku 1655 gdy Alfred Wittenberg, feldmarszałek szwedzki, połączył się z Königsmarkiem, z Pomeranii ciągnącym, namówiony od Hieronima Radziejowskiego, zawziętego na zgubę ojczyzny, napisał odezwę do wojewodów Poznańskiego, Kaliskiego, Inowrocławskiego i Podolskiego, wzywając każdego z osobna do pokoju, i rozłożył wojska swe pod Ujściem. Zgromadzona szlachta polska do 20000, gotowa była do boju, lecz gdy senatorowie zamiast dzielnego odporu, lękać się zaczęli gróźb Szwedzkich; dla uniknienia krwawego boju, podpisali haniebne punkta, podane przez Wittenberga. Ujście kilkakrotnie spustoszone strasznym pożarem ognia, utraciło dawną okazałość, tak dalece, iż śladu nawet nie zostało starożytnego zamku, prócz ogromnego kopca, dzisiaj jeszcze zamkową górą przez mieszkańców zwanego.

Czarnków, którego okolice rycina w przeszłym Num. wystawiała, należał także do najdawniéjszych zamków polskich. Obszerniéjszy opis Czarnkowa a mianowicie początku i dziejów jego, już udzieliłem w Nrze 14stym Przyjaciela Ludu, na rok 2gi i dla tego tu tylko niektóre szczegóły dodać wypada. Ruiny zamku leżącego teraz w ogrodzie, murawą pokryte, otoczone głęboką fossą, w małéj tylko części widzieć się dają. Przy wykopywaniu fundamentów, odkryto tu przed kilku laty w podwojném sklepieniu kościotrupa, trzymającego w ręku pergamin zwinięty w rurkę, który przez nieostrożne dotknięcie się ciekawych, w proch się rozsypał. Już w wieku 15tym odbywały się w Czarnkowie walne targi na konie i bydło rogate, dokąd z odległych stron kupcy przybywali, a okolice miasta miały liczne natenczas winnice; lecz zmiana czasów, a mianowicie spustoszenia wojenne i pomór, dające się często w znaki Polsce, i temu ustroniu znaczne zadały klęski.

Wzmiankę o mocnym zamku Drzeniu (Drenum) czyli Drezenku (Driesen) nad Notecią, prawie równocześnie w historyi z wspomnionemi zamkami znajdujemy. Za Władysława Hermana, częste naprzeciw Polakom, Pomorzan i Kaszubów powstania, uśmierzały się jakoby burzliwych wód potężne bałwany, groźnemi murami Drzenia. Około roku 1243, gdy Przemysław, xiążę Wielkopolski, z bratem swoim Bolesławem wojną szląską był

zajęty, niejakiś Barnim, xiąże Kaszubów i niższéj Pomeranii, korzystając z nieprzytomności xiążąt, wtargnął z liczném wojskiem w granice polskie, a upoiwszy straż nocną porą, zabrał Drzena. Pospieszył Przemysław na odsiecz swemu zamkowi, a po jednomiesięczném oblężeniu dobył go i załogę zabrał w niewolą. W czasie napadów Krzyżackich, podlegał Drzeń różnemu losowi, i na początku wieku 15go, gdy Nowa Marchia Krzyżakom w zastaw daną była, warownie zamku tego znacznie wzmocniono. Po bitwie pod Tannenbergiem i Grünwaldem, w skutek niewczesnego pokoju w Toruniu (1411) zawartego, stał się Drzeń przyczyną sprzeczki, aż wreście oddano rzecz do rozstrzygnięcia względem téj warowni i Santoka, cesarzowi Zygmuntowi i xiążętom Mazowieckim. W czasie wojny siedmioletniéj, wiele ucierpiał Drzeń od Moskali, a przy schyłku wieku 18go stał się ważnym dla wielu członków stronnictw, zawiązanych natenczas w Polsce. Jeszcze po dziś dzień widzieć tu można ogromne wały, zabytki mocnéj twierdzy, na których pięknie urządzony ogród, przypomina koléj zmiany czasów i losu ludów. X. D.

Bitwa morska pod Ebeltost (w Danii) roku 1659.

(Rycina z Puffendorfa.)

Jednego czasu, mówi naoczny świadek (Pasek), w swych pamiętnikach, przyszło pod Ebeltost siedm okrętów holenderskich, i stanęły w porcie tamecznym, aby Szwedom na tym tam trakcie czyniły przeszkodę i nas téż (Polaków pod wodzą Czarnieckiego) do Fionii przewozić mogły. Stoją tedy tydzień i więcéj; a że to byli nasi kolligaci, dla tego się téż z nami kumali. Kiedy przyjeżdżał admirał z okrętów do kościoła na nabożeństwo, zawsze na do siebie zapraszał. Pewnego razu prosił mnie i Lanckorońskiego do siebie na okręt w dzień niedzielny: wsiedliśmy więc w bat i pojechaliśmy do okrętu. Co tylko stanęliśmy i jeść dano, aż tu woła majtek, ten, co na najwyższym maszcie pilnuje, że idą dwa okręty od Zelandyi. Przychodzi strażnik i powiada o tém wodzowi po niemiecku, a on zaś nam po łacinie, z tym dodatkiem: „te dwa okręty nie przerwą nam obiadu.“ Kazał jednak upatrować bandery, jakie są, czy Szwedzkie, czy jakie inne? Woła znowu majtek, że idą drugie dwa; zaraz potém powiada, że idzie ich więcéj, ale jeszcze daleko. Każe admirał podać sobie swą perspektywę, i dojrzał zaraz owych najpierwszych bander, że Szwedzkie, a potém coraz to więcéj ich się pokazuje. Gdy już ich widać 15, kazał tedy okrętom swoim trochę lepiéj rozszerzyć się, aby objąć port, ale z niego nie wyszedł, żeby go nieprzyjacielska flotta nie mogła otoczyć. Onby się był z nimi śmiele spotkał, choć ich więcéj było, ale nie miał ludzi na okrętach i mało tylko dział; bo on tylko miał wojska nasze przewozić do Fionii. Szwedzi téż dowiedziawszy się, że przy tych okrętach mało potęgi, przyszli je zabrać, jak swoje. Gdy tedy owe dwa pierwsze okręty już niedaleko, mówi do nas admirał: „może ze-„chcecie udać się do miasta?“ Odpowiadam: „zostaniemy jeszcze.“ — Lanckoroński rzekł: „Ja pojadę, bo mam 15000 wybranych pieniędzy, „a obawiam się, żeby ich kto w tumulcie nie „zacapił.“ Wsiadłszy tedy w barkę, odwieziono go do bulwarku: jam się został. Kiedy przypadną na lewe skrzydło, nasze téż dwa wysunęły się ku nim; kiedy przypadną srogim impetem i dadzą do siebie ognia z obu stron, tak jak z ręcznéj strzelby gęściéj ognia dać nie może, odrzucą się zaraz od siebie najmniéj na 10 staj, i poczną lawirować, a tymczasem działa nabijać: owe téż dwa nasze cofnęły się nazad w port, a potém lawirują, czekając, aż tamte nadejdą. Przychodzą tedy drugie dwa i stanęły równo z tamtemi, wyrychtowawszy żagle; a potém i trzecie dwa, i téż to czynią; a gdy zaś i inne nadeszły, zaczęto w mieście bić na gwałt w dzwony i w bębny. Lud się sypie na bulwark, a kto cokolwiek tylko ma umiejętności okrętowéj, ten wsiada w barkę i jedzie do okrętów. Szwedzi tymczasem uzbrajający się, kiedy się już uszykowali, idą ławą, zerwą się bliżéj niż na staje, nuż poczną palić do siebie tak, że aż się powietrze od dymu zaćmiło. Jeden okręt szwedzki ujął się odwagą i wpadł między holenderskie, tak, jak między księżyc; te kiedy dadzą do niego ognia i z boków i z tego okrętu, gdzie sam admirał siedział, to aż deski z niego leciały i poszedł zaraz na stronę, kulejąc właśnie, jak ów pies, gdy mu nogę potrącą. Znowu powtórnie zerwą się inne i uderzą z armat; a co się trochę odsuną, to znowu nacierają; chcieli bowiem Szwedzi koniecznie tył wziąć Holendrom, ale żadnym sposobem nie mogli, bo się Holendrowie przy porcie trzymali; tak tedy strzelali do siebie aż do wieczora, a potém się uciszyli; ja téż nocą wsiadłem na barkę i pojechałem na bulwark. Szwedzi wzięli w nocy z bulwarku okręt kupiecki, a skoro świt zaprowadzili go po powietrzu, i ustroiwszy go jako należy do żeglugi, i rozpiąwszy żagle, zapalili go i puścili między okręty holenderskie, od którego zaraz jeden okręt się zapalił, bo to jest rzecz tak chwytliwa, jako siarka; sami zaś nacierają tuż za ogniem, począwszy okrutnie bić z armat. Byłoto bardzo tragiczne widowisko, bo nie wiedzieli, czy się ogniowi lub nieprzyjacielowi bronić! Tu się od owego zapalonego okrętu umykać trzeba, tu się znowu strzedz, żeby ich nieprzyjaciel nie rozerwał, a tu zaś z owego zapalonego uciekają i kto co może porwać, lada deskę, lada drewno, to się z niém rzuca w morze; z miasta zaś, ci, którzy śmieli, podjeżdżają barkami i ratują, sznury tonącym rzucając, żeby się ich chwytali. A tu z obu stron działa ryczą, których na jednym okręcie



Bitwa morska pod Ebeltost (w Danii) roku 1659.

było 80 do 100, z czego łatwo sobie wystawić można, jaki tam musiał być ogień; zgoła, straszna jest wojna na ziemi, ale daleko okropniéjsza na morzu, kiedy to maszty lecą, żagle w morze spadają, człowiekowi zaś i człowiek nieprzyjaciel i woda nieprzyjaciel. Owe kule, co okrętów chybiały, to ludzi tych, co z miasta wyszli, na lądzie raziły. Gdyby Szwedzi byli Holendrów zwyciężyli, pewnieby i miasto byli zrabowali; a jeszcze natenczas wszystko mieli w domach, bo się ubezpieczali, że mają wojsko do obrony; i dopiero wtenczas, kiedy obaczyli zapalające się okręty, zaczęli swoje kosztowności kryć do wody, bo to u nich wszystek depozyt najpoufalszy w morzu; a nietylko rzeczy do jedzenia, ale też ubiory, srebra i pieniądze topią, kiedy chcą, i dobywają, kiedy chcą, a mają sposoby i naczynia tak doskonałe, że się w nich nic nie zepsuje i nie zamoknie, a w tych też miéjscach topią, gdzie morze nie wyrzuca, jakoto w tych portach, odnogach i t. d. Zapaliły się były żagle i na szwedzkim jednym okręcie, ale zaraz pościnali maszty i pozrzucali w morze. Drugi okręt szwedzki przebito z dział, tak, że zaraz poszedł na dno ze wszystkiém, coś nie wiele z niego ludzi uratowawszy; u trzeciego utrącono dwa maszty; u czwartego jeden największy, przez co musiały mieć odmianę; ów też, z okazyi wczorajszéj już zepsuty, nie pomógł, tylko z daleka stał. Dośćby ich mogli byli zabrać Holendrzy, gdyby byli w ludzi trochę potężniéjsi. Już tedy widzieli Szwedzi szkodę swoję większą, niżeli uczynili nieprzyjacielowi, i zaraz poszli na odwrót, bo im już wiatr nie służył, i nie był nawet spokojny, gdy nazad z niczém powracali. Holendrowie też niebożęta dziury w okrętach łatali, zabitych wywozili, a potém zaś działa swoje i szwedzkie podobywali, o czém sami powiadali, skoro do nas przyszli pod Friedrichs-Odde.



Plan twierdzy Friedrichsodde w Danii.

(Wyjęty z Puffendorfa.)

Puffendorf, konsyliarz elektora Brandenburskiego, w mieście Miśnii urodzony, mąż biegłością dowcipu i wiadomością rzeczy znamienity: w wielu sprawach, osobliwie od dworu szwedzkiego przez Karóla Gustawa będąc zażywany, dał dowód, że umiał w praktyce używać reguł od siebie w xiędze sławnéj: „de officiis hominis et civis,“ napisanéj. Umarł roku 1694. Oprócz zwyż wyrażonéj xięgi, sławne jest dzieło jego historyczne: „historia Caroli Gustavi, Sueciae regis“ fol. z atlasem: Tu się znajduje opisana cała wyprawa tego króla do Polski i Danii, a raczéj wygranych przez Szwedów bitew, bo przegrane pomija wszędzie autor, mając zawsze tylko swego Karóla przed oczyma i wynosząc go pod niebiosa, i dla tego nie zasługuje na przydomek bezstronnego dziejopisa. Jednakże dzieło to, a zwłaszcza atlas, ztąd jest dla nas ważny, iż w nim, pomimo różnych omyłek i bałamutnie wyrażonych nazwisk, miejsc i osób, znajdujemy ryciny sławniejszych gmachów, widoki miast, plany fortec polskich i duńskich, których Szwedzi dobywali lub kędy przechodzili.

Friedrichsodde, sławna i potężna forteca w Danii, nad morzem, którą Polacy pod dowództwem Czarnieckiego wzięli, i tym ważnym wypadkiem skłonili Szwedów do zawarcia pokoju: co naoczny świadek (Pasek) w swych Pamiętnikach tak opisuje: „Po zdobyciu Koldyngi, poszliśmy pod Friedrichsodde: a lubo nie po naszych siłach, probowaliśmy szczęścia. Szwedzi często wychodzili, i stawiali nam pole przy fortecy, a potém umykali do dziury, kiedy im ciężko było. Z wielkich tylko kartanów okrutnie nam dokuczali: ale ich potém Pan Bóg uśmierzył na wiosnę i dziwnym sposobem podał ich w nasze ręce, bez wszelkiego krwi rozlania.

Po wielkiéj nocy, roku 1659, podstąpiwszy z wojskiem pod fortecę, kazał Czarniecki Szwedów niepokoić, podpadając i wywabiając ich od wałów, którzy z razu byli tak głupimi, iż się dali złowić, ale potém zaniechali tego, siedząc sobie w fortecy; nasi zaś wzięli się do podszańcowania, i usypali nocą szańczyki tak blisko, że i z muszkietów, nietylko z dział doniosło: gdy jednakże niedoskonała była fortyfikacya owych szańców, stało tedy wojsko naokół dzień cały, żeby wycieczki na owe szańce nie uczynili i naszych nie wyparli. Jak noc przyszła, dopiero lepiéj opatrzono, koszów ponasprowadzano, ponasypywano, działa sprowadzono, a wszystko cichusieńko, bo w dzień trudno to było robić, gdyż Szwedzi bardzo razili. Jak tedy w piątek obaczyli ufortyfikowane szańce, zaraz ich tegoż dnia odwiedzili nasi, to jest dragonia ze swoim obersztlejtnantem Tetwinem, i tak blisko siebie stali, że się prawie muszkietami sięgali, a odparłszy od jednego szańca Szwedów, ci zaraz stracili odwagę: wypadli wprawdzie raz jeszcze tegoż samego dnia po południu, ale ich nasi potężnie wytrzepali, wojsko też z obozu hurmem skoczyło. W nocy, z piątku na sobotę, powsiadawszy na statki (a tu na wałach od naszego obozu czynili okrzyk, hałas, strzelanie) ucieklí do Fionii, spodziewając się generalnego szturmu w sobotę rano. Nazajutrz dziwimy się, że tak cicho w sąsiedztwie: aż tu oni jednym razem na wałach wywijają chorągwiami: „niech żyje król „Duński,“ a czeladź z obozu sunie się co żywo do zdobyczy. Już tam rabowano, co kto znalazł; ale też i nie było wiele co brać, oprócz trochy legumin, które prawie na to miejsce poznoszono, gdzie były prochy podsadzone. Jak tedy za rozkazem naszego wodza wszyscy powychodzili z szańców, dopiero zapaliły się miny, ale w ludziach nieuczyniły szkody najmniéjszéj, nawet wałów i budynków nic nie naruszyły.

Tak więc owa forteca, która niegdyś 20000 ludzi strawiła, gdy ją brał Szwed królowi Duńskiemu, bo Szwedów 9000 a Duńczyków 11000 zginęło, wróciła się nazad bez straty wojska. Elektor winszował wojewodzie téj szczęśliwości, że Pan Bóg tak sławną fortecę w ręce mu oddał; a Szwedzi bardzo się gniewali, że na minach nic nie wskórali.“

Świercz wielki prorok.

(Powieść gminna.)

W jednéj wiosce żył ubogi wyrobnik, nazwiskiem Świercz. Licha była jego odzież, ale nędzniéjsze jeszcze pożywienie: suchy kawał śniadego i spleśniałego chleba, był zwyczajnym jego pokarmem. Dla tego, gdy mu się czasem najętemu do żniwa, gdzie zwyczajnie lepszą strawą podsycają ochotę pracowników, udało skosztować nabiału,

séra lub masła, nie posiadał się natenczas z radości; a gdy go kiedy kawałkiem tłustego mięsa uraczono, ukontentowanie jego nie miało granic; i w uniesieniu zwykł był powtarzać: chętniebym poniósł najsroższe kary, a nawet i to nędzne położył życie, gdyby mi kto przez trzy dni przynajmniéj pozwolił użyć wszystkich roskoszy pańskiego stołu. Zdarzyło się, że powracając z roboty i wstąpiwszy w pewnéj wiosce do karczmy, dowiedział się, iż pani tych dóbr zgubiła niedawno bardzo kosztowny, brylantowy pierścień, i że znaczną obiecała temu nagrodę, ktoby go znalazł. Okoliczność ta zdawała się naszemu zgłodniałemu chłopu najdogodniéjszą nastręczać sposobność do zaspokojenia coraz bardziéj wzmagającego się appetytu. Myśli więc sobie: udam się za wróżka; powiem, że potrafię wynaleść pierścień, pod tym warunkiem, aby mi przez trzy dni wprzódy najwyborniéjszych potraw i napojów używać dano. Po trzechdniowym bankiecie wyda się oczywiście szalbierstwo moje; poniosę zasłużoną karę; ale mniejsza o to, doznawszy takiéj roskoszy, mogę też cokolwiek pocierpieć. Odzywa się więc w karczmie do ludzi dworskich, iżby może potrafił pierścień znaleść, ale żąda, aby go pierwéj po pańsku przez trzy dni częstowano. Gdy się o tém pani dowiedziała, ucieszona, kazała natychmiast chłopa do dworu zawołać, wyznaczyła mu osobny pokój, i dała rozkaz, aby go jak najszczodrzéj traktowano, nieszczędząc najwykwintniéjszych potraw i napojów. Uradowany nasz biedak tak nagłém i niepojętém szczęściem, myślał tylko o roskoszach, które go czekają, nie zaś o odkryciu zguby, która go wcale nie obchodziła. Gdyby był miał trochę więcéj oleju w głowie, byłby może użył jakiego fortelu dla wyśledzenia sygneta, znajdującego się podług wszelkiego podobieństwa w ręku domowników. Jakoż było we dworze trzech lokajów, którym pani zgubionego w ogrodzie pierścienia szukać kazała. Ci znalazłszy tak kosztowny brylant, i utaiwszy go między sobą, nie mało się teraz zjawieniem tak niebezpiecznego sobie człowieka strwożyli. Lecz bystry wzrok naszego wieszczka, nie sięgał daléj jak do półmiska; marzył on tylko o bankietach, z resztą polecał się Bogu, będąc zdecydowany na wszystko. Przeznaczony na jego usługi jeden z trzech wspólników przytajonéj kradzieży, służył mu jak najpilniéj, uważając na każde jego poruszenie. Na wieczór, gdy sobie chłop należycie podjadł i podpił, położył się w łóżko, a przypomniawszy sobie, że już dzień jego rajskiéj roskoszy upłynął, rzekł, spoglądając na lokaja: „B o g u d z i ę k i, to już j e d e n." Na złodzieju czapka gore; przestraszony lokaj myślił, że chłop do niego mowę stósuje; pobiegł więc śpiesznie do swych towarzyszów i powiedział, że się ich kradzież wydawać zaczyna, gdyż już jego pierwszego wieszczek wymienił. Strwożyli się wszyscy niezmiernie, postanowili jednak czekać końca téj katastrofy, a w tym celu drugiego lokaja do usług chłopa z pomiędzy siebie wybrali. Chłop pozwoliwszy sobie drugiego dnia jeszcze więcéj niżeli wczoraj, marząc o tak szybko upływającéj szczęśliwości, westchnął sobie i rzekł patrząc na lokaja: „C h w a ł a B o g u, t o j u ż i d r u g i." Lokaj tém większą zdjęty trwogą, bieży natychmiast do swych kamratów, twierdząc, że już wszystko stracone. Lecz ostatni lokaj krzepi jeszcze odwagę swych towarzyszów, każe im wytrwać do końca, kiedy rzecz nie jest jeszcze całkiem odkryta; a tymczasem bierze sam na siebie obowiązek służenia mniemanemu wróżkowi; lecz mając już głowę nabitą postrachem, rzucanym przez swych kolegów, a przytém dręczony wyrzutami sumnienia i obawą zasłużonéj kary, drży na każde spojrzenie chłopa, uprzedzając jego skinienia. Nie żałował sobie i dzisiaj nasz chłopek, aż nareście znużony snem i winem, zabierał się do spoczynku, i kładąc się w łóżko, rzekł: „O t ó ż j u ż t r z e c i i o s t a t n i; d o k a z a ł e m s w e g o." Na te słowa zimny dreszcz przejął występnego sługę, który był pewien, że się te do niego ściągają. Tymczasem chłop widząc koniec swych roskoszy, a wiedząc oraz, że go za to niechybna czeka kara, począł nareście wzdychać. Gdy lokay z przestrachu nieco opłonął, spytał go się, dla czegoby tak wzdychał. Chłop na niego smutno spojrzawszy, rzecze: „A h b r a c i e, j a k ż e n i e m a m b o l e ć; t r z e b a b ę d z i e c i ę ż k ą w y t r z y m a ć k a r ę."

(Koniec nastąpi.)

Dzień żniwny.

(Opis humorystyczny.)

Jutrzenka.

Jutrzenka czyli aurora wyjeżdża z głębi oceanu końmi Lampusem i Faetonem, i różowemi paluszkami podnosi zasłonę nocy, świecąc ludziom, dopóki słońce nie wznidzie:

Już zegarek w gabinecie
Drugą po północy bije,
Bogini się w kołdrę wije,
Chcąc się zdrzemnąć jeszcze przecie.
Lecz, jak na złość, na podwórzu
Kogut zapiał przeraźliwie:
Kręci się biedna po łożu;
Przeciera oczki trwożliwie;
Ziewa; zrzuca czépek z czoła,
Choć ją Morfuś *) jeszcze łechce;
Bo wstać trzeba choć się niechce,
Gdy święta powinność woła.
Przetarłszy więc dobrze oczy,
I poskromiwszy cięgoty,
Uchyla kotary złotéj,
I nagle z łóżka wyskoczy.

*) Morfeusz, posługacz Boga Snu, a Bożek Snów; wystawiano go jako młodzieńca pięknego, makiem uwieńczonego.

A wdziawszy szybko spódnik perkalowy,
I Bizantskie pantofelki, *)
Naglona przez pośpiech wielki.
Wybiega przed dom z gołą nawet głową,
Woła stangreta, aby się niebawił;
Lecz raczéj, aby zaprzągał co żywo,
I obiecuje talara na piwo.
Potém leci
Do swych dzieci;
Zagląda w wszystkie łożeczka;
Zefirka kołdrą okrywa,
Notusiowi lulu śpiewa;
Bo mu spadła poduszeczka,
I odwinął się szlafraczek,
Aż zakwilił nieboraczek;
I Boreaszka obtula,
Kołebie, pieści i lula;
A z tłustéj buzi Hespera
Spędza muchy, pot ociera.
Potém do kawiarni wpadła;
Smietanka jéj się zwarzyła:
Więc ani kawy niepiła,
Tylko dwa kożuszki zjadła,
I tygielek jajecznicy,
I szyneczki cztery zrazy;
A na to chłypła trzy razy
Zsiadłego mleka z donicy.
Gdy zaś czas naglił, bo już zaszły konie,
Wwinęła śpiesznie sukienki w serwetę,
Porwała koszyk, grzebień, toaletę,
Wieniec z rubinów włożyła na skronie,
I niebawiąc się ani chwili dłużéj,
Wsiadła i rusza, aż się za nią kurzy.
Ledwo Faeton uderzył kopytem,
Już ci się z głębi oceanu wzbiła;
I już nad czarnym pływa axamitem,
Którym noc świat ten uśpiony okryła.
Zaraz więc rączką uchyla różową
Wielki kobierzec, pod którym dzień leży:
A gdy błysk świtu strzałą lazurową
Ukośnie w krańce chmur ciemnych uderzy:
Ona w widnokrąg błękitny uleci,
I z góry światu drzymiącemu świeci.
Tutaj bujając w szerokiéj przestrzeni,
Przypomni sobie, że jest nieubrana;
Spojrzy: — ach! przebóg! jakże się rumieni,
Widząc że tylko szlafroczkiem odziana! —
Zrzuca go co tchu, i aż depce w gniewie;
A rozwinąwszy z sukniami serwetę,
Chce wziąść tę suknią, to znów bierze nie tę,
Przekłada, rzuca, i co robi, niewie.
Wreście, gdy nieco ochłonęła z złości,
Bierze sznurówkę, co ma cztery brykle;
Ściąga nią kibić, i piersi, i kości,
Tak, jak kobiety ściągają się zwykle.
Potém w pończoszki paryzkie jedwabne
Obuwa nóżki i małe i zgrabne;

*) W Bazarze, czyli targowym rynku Konstantynopolitańskim (Bisantium) można widzieć najbogaciéj i najpyszniéj wyszywane pantofle.

Trzewiczki wzuwa białe, atłasowe;
Rozwija zręcznie gęste papiloty;
Po śnieżnéj szyi rozpuszcza zaploty;
Wsadza z rubinów dyadem na głowę;
Wdziewa Greczynkę lazurową na się;
Dwa sznury pereł zawiesza na szyję;
Srebrną przepaską giętką kibić wije;
Klamra z brylantów błyszczy się na pasie;
Na rękawiczkę i na tę, i na tę,
Dwie bransolety zapina bogate;
Czarne muszeczki przylepia na wdzięki;
Z ramion bagdadzki opuszcza szal biały;
Wonnym balsamem pociera gors cały;
I bierze wachlarz misterny do ręki.
Tak będąc ubrana cała,
Widzieć się w zwierciedle chciała.
Ale: bodaj kata zjadło!
W domu zostało zwierciadło.
Cóż tu począć? jak go dostać?
W czémże widzieć swe jagody?
Nasze dziewki w misce wody
Przeglądają swoją postać. —
Takci też i Aurorze
Niebawnie to na myśl wpadło,
Że krynica pomódz może,
A zdrój zastąpi zwierciadło.
Spuszcza się więc ku nizinie,
Przez którą strumyczek płynie,
A znalazłszy źródło zaraz,
Widzi się w niém cała na raz;
I widzi: że wszystko ładnie,
Że całkiem dobrze ubrana;
Ale zdrój odkrywa zdradnie:
Iż buzia usmekotana.
Zdejmuje więc rękawiczki,
Za krzaczek się mały kryje,
I schylając się do rzeczki,
Czystą wodą buzię myje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika literacka.

Dzieje narodowe nic bardziéj nie objaśnia, nic bardziéj nie uzupełnia, jak otrząsanie z odwiecznego pyłu dzieł drukowanych lub rękopismów osób, które w różnych epokach udział w sprawach publicznych miały lub ich świadomemi były. Przekonani o téj prawdzie wielcy i uczeni mężowie, jakimi byli Załuscy, Jabłonowscy, Czaccy, Czartoryscy i t. d., wydobywali z zakątków klasztornych i z strychów domów prywatnych nieocenione materyały do dziejów i literatury ojczystéj; owszem nieograniczając szlachetnych usiłowań swoich krajem macierzyńskim, przetrząsali z wielkim mozołem i nakładem zagraniczne biblioteki, i sprowadzali do kraju skarby umysłowe ojców naszych, które drapieżny nieprzyjaciel, lub traf ślepy za progi ojczyste wyniósł. W ślady tych mężów (których świętym

popiołom cześć wieczna!) wstąpił w naszych czasach i w naszéj prowincyi Hrabia Edward Raczyński. Nie wspominając o tém, co już dla nauk, co dla dziejów ojczystych uczynił (rzecz bowiem ta każdemu wiadoma), miło nam jest donieść, że wkrótce zbogaci literaturę ojczystą kilkoma bardzo ważnemi, częścią własnemi, częścią też wydartemi paszczy czasu dziełami ojców naszych. Nie przestając na tém, mąż ten pełen zasług i nauki, zwiedził w ostatnich kilku miesiącach, w celu naukowym, ojczyznę Horacych, Wirgilich, Liwiuszów, Dantych, Petrarków i Tassów: przetrząsał księgozbiory włoskie dla wynalezienia i wydobycia z nich ojczystych pamiątek. Usiłowania jego uwieńczył pomyślny skutek. W Wenecyi, w Padwie, w Rzymie i t. d., znalazł mnóstwo rękopismów objaśniających dzieje dawnéj Polski. W saméj ambrożyańskiéj bibliotece, w Rzymie, natrafił kilkadziesiąt rękopismów, ściągających się do epoki panowania Zygmunta Augusta, Henryka Walezego i Batorego. Redakcya Przyjaciela Ludu mając sobie udzielony łaskawie spis tych rękopismów ambrożyańskich, umieszcza go w swém pismie, w tém przekonaniu, iż czytelnikom przyjemność sprawi, i tym sposobem przyczyni się do upowszechnienia wiadomości o źródłach do dziejów dawnéj Polski:

Anonymi dialogus de electione regis Poloniae. Anno 1573.
Monlucii ad Palatinos Poloniae.
Caroli IX. conditiones ad Polonos pro electione fratris Henrici.
Regis Boemiae legatorum propositio ad Polonos.
Legatio March. Brandenb. ad Polonos pro aferendis suis Privilegiis.
Postulata Evangelicorum in Polonia ad legatos regis Galliae.
Articuli Polonorum ad regem Henricum.
Decretum electionis Henrici.
Henrici angelica ad Polonos.
Relazione all imp. Massimiliano della dieta per l'elezione di Stefano Batory.
Literae Stephani electi ad Polonos 1576.
Conventa inter Stephanum et Dantiscan.
Objecta Polonor. contra Sigism. Aug. 1563.
Relazione del Nunzio Pontificio dell 1550.
Literae Sultani ad Imperat. Germ., ne se rebus Pol. immisceat. 1576.
Johannis III. Sueciae et Cathar. uxoris litterae ad Stephanum.
Relatio legationis Moschorum in Pol. 1581.
Relatio tumultus Tartarici. 1583.
Letere di Parigi per le cose di Polonia.
Litera regis Stephani ad Cardinalem Varmien.
Discorse per l'elezione del rè di Polonia. 1573.
Capitoli tra la casa d'Austria i di Polonia Berdzinii. 1589.
Vescovo di Masca nunzio pontificale in Pol. sopra il parere del rè Stefano intorno alla lega contra il Turco. 1682.
Relatio de relaxatione Maximilian. 1589.
Judicium astronomicum Retici medici Cracoviensis de rege Henrico. 1573.
Oratio legatorum Rudolphi Imperat. in comitiis ad Sigism. III.
Responsio eidem ordinum Poloniae.
Poloniae regis epistola ad ordines confederatorum in Belgia.
Poloniae statuum pacta cum Maximiliano nuper electo rege an. 1575.
Litera nobilit. Pol. ad eundem Maximilianum. Ibidem.
Adventus Vladislai Princp. Polon. Româ Carmen.
Multa ad Poloniam pertinentia de anno 1583.
Relazione sulla Polonia scritta al Papa 1568.
Letera di Amurat ai Poloni per disscadergli ad eligere Re il Duca di Moscov. 1575.
Successi in Polonia fia alla presa del Arciduca Massimil 1589.
Polonia Instruzioni per il Nuncio quel paese — (rok niewiadomy).

Żałoba.

W krajach européjskich używany bywa do żałoby kolor czarny, jako oznaczający ciemność, — brak życia. Indyanie i Chińczycy wdziewają białe szaty, okazując przez to nadzieję, iż ten, którego opłakują, wstąpił do niebios, miéjsca najczystszego. W Egipcie znaczą żółte szaty żal, ponieważ kwiaty i listki więdniejąc, barwę taką przybierają. Etyopowie używają sukien koloru ziemi, na znak, iż człowiek z ziemi powstał i powraca do niéj. W niektórych częściach Turcyi jest niebieski kolor żałobnym, jako przypominający niebo, pobyt wiernych sług Boga; w innych używają fioletowego, mieszaniny czarnego i fioletu, gdyż pierwszy żal, drugi zaś nadzieję znaczy. Takim sposobem wszystkie kolory użyte być mogą do żałoby.

Wszystkie Król. Pocztamty i Księgarnie są upoważnione do zbierania prenumeraty na pismo czasowe pod tytułem:
Przewodnik Rólniczo-Przemysłowy.
Spis rzeczy ostatniego numeru: Kalendarz meteorologiczny. — Kalendarz leśny. — O fabrykacyi cukru z buraków (ciąg dalszy). — Odpowiedź panu J. M. — Porównanie korzyści z krów wielkiego i małego wzrostu. — O płotach samorodnych (ciąg dalszy z Nru. 5.) — Roślina wyłup, czyli Kanianka pospolita. — O kobiecém gospodarstwie (ciąg dalszy). — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Doniesienia.
Co dwa tygodnie wychodzi numer, obejmujący półtora arkusza in 8vo, za złożeniem 20 srebrnych gr. jako kwartalnéj prenumeraty.
Leszno, dnia 13. Sierpnia 1836.
Ernest Günther.